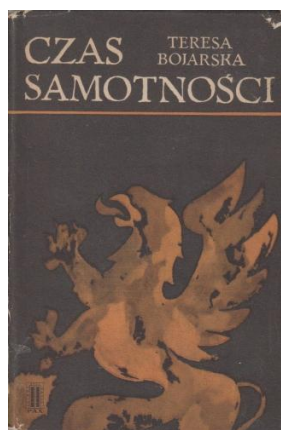


Podążając „*Tropami rycerskiej przygody*” po Pomorzu i Nowej Marchii, trafiamy na wzgórza zamkowe, na ruiny starych zamków i dworów rycerskich. Niegdyś były one zamieszkałe i tętniły niecodziennym życiem. Rycerze w nich zamieszkujący trafiali nie tylko na karty starych kronik. Lektura dawnych powieści i legend znakomicie wypełnia naszą wiedzę krajoznawczą o terenach niegdyś należących do historycznego Księstwa Pomorskiego i Nowej Marchii. Miłośnikom powieści rycerskiej „*Bogusław X*” przedstawiam III tom opowieści autorstwa Teresy Sułowskiej-Bojarskiej (*1923-†2013), zatytułowaną „*Czas samotności*”, wydany w 1967, którego akcja rozgrywa się w Księstwie Pomorskim w latach 1503-1523.



Córka



Po śmierci małżonki Anny Jagiellonki, Bogusław musiał samodzielnie zadbać o przyszłość dzieci. Córkę Annę postanowił wydać za mąż. W powieści ręką księżniczki pomorskiej zainteresowani byli liczni konkurenci, począwszy od bogatych poddanych Bogusława Ebersteinów, po dziedziców sąsiednich królestw. Pisarka tak skomentowała te zaloty:

Rycerz Maks Eberstein z Maszewa znowu gości w Szczecinie. Któryż raz ? Trudno staremu ojcu pojąć serce młodej dziewczyny, choćby własnej córki. Anka ma osiemnaście lat. (...) Dopiero teraz... Bogusław nie chce jej do niczego przymuszać. Stoi mu jednak we wspomnieniach dziad młodego Maksa, czarny pan z Maszewa, tuż obok matki, księżnej Zofii. Gdyby nie stryj Warcisław i jego opieka ... (...) zresztą w sprawie Anki były nie tak dawno swaty, i to nie byle jakie. Z Danii od królewicza Chrystiana. Bogusław zgodził się.

W rzeczywistości Bogusław nie był przychylny małżeństwu Anny z Chrystianem, przyszłym królem Danii i Norwegii, co wykorzystał elektor brandenburski i wyswatał Chrystiana z siostrą cesarza Karola V, Izabelą córką Filipa I króla Hiszpanii. Natomiast mężem Anny Bogusławówny został w 1515 roku Jerzy I książę legnicko-brzeski.

Jednooki i Pobożny

Autorka barwnie rozpisuje się na temat polowania z udziałem młodego księcia Jerzego, w którym uczestniczy też Heini von Osten. Podstawą do stworzenia tego opisu z pewnością stało się wytłumaczenie przydomku Gryfity - „Jednooki”. Rządy na Pomorzu objął dopiero po śmierci ojca Bogusława X w 1523 roku. Od 1526 roku był też lennikiem Polski z ziemi łęborsko-bytowskiej. Miał Jerzy brata Barnima IX, nazywanego „Pobożnym”, o którym w powieści nie wiele się wspomina. Swój przydomek zawdzięczał planom ojca co do jego przyszłości. Szykował go podobno do objęcia godności biskupa kamińskiego. To Barnim posiadał talent rzeźbiarski, jaki autorka powieści przeniosła na jego ojca Bogusława X.

Zbójnickie żniwo



W początkach XVI wieku rozkwitło na Pomorzu rozbójnictwo. Wiele o nim napisał w swej kronice Tomasz Kantzow. Musiał też i taki wątek pojawić się w powieści poświęconej panowaniu księcia Bogusława X. I znajdujemy tutaj odpowiedni opis:

Tak więc pod znakiem trupiej czaszki i piszczeli grasuje bezkarnie Książę Lolo i Książę Borevit. Piraci sami się tak przewalili dla drwiny ze spokojnych ludzi. Brodatymi kumotrami obstawił Gregor Matern trakty i pomniejsze drogi. Spróbuj co przewieźć, człowieku! Wpadną, błysną krwawymi nożami, polecą z krzów strzały. Obedrą cię do skóry, dobrze jeszcze, jeżeli żywot darują! Byłeś zasobnym kupcem, a ostateś nędzarzem bez kapoty na plecach! Nocami spadają na wsi, wiatr niesie kurzawę pożogi i głuszy skowyt mordowanych. Co młodszych, nawet panienki niewinne wiozą w świat i sprzedają bezbożnicy na hańbę lub niewolę. (...) Książę Lolo, mieniący się dla igraszki papieżem, i Borevit chadzają w złotogłowiach i poczynają sobie coraz śmielej. Od czego więc drużyna książęca, na której dostatki ściągają daniny szafarze? Ich to rzecz zapewnić krajowi bezpieczeństwo.

Autorka jak to ma w zwyczaju, historię traktuje tylko jako informacje do przetworzenia i skupia w jednej postaci kilka biografii. Nie spotykamy wśród historycznych zbójczyr przewiska „Borevit”. Wiemy, że historyczny rozbójnik noszący przewisko „książę Lolle” był przedstawicielem rodu szlacheckiego von Putkamerów. Drugi z Putkamerów przyjął pseudonim „książę Barnim”. Inny szlachcic pomorski - Tomasz von Briesen kazał siebie nazywać „papieżem”, a jeden Podewilsów - „księdzem Janem”. Często razem organizowali napady na polskie pogranicze. Ich ofiarą padł nawet klasztor w Paradyżu. A wśród najeźdźców byli:

Rodinger i Tomasz Trebenitz, Kurt, Dawid, Fryderyk i Henryk von der Goltz, Hans von Glasenapp, Hans i Dinniusz von Zarten, Piotr i Faustyn Meseritz, dwóch Zitzewitzów, „książę Lolle” i „książę Barnim”, Michał von Manteuffel, „ksiądz Jan”, a nawet „papież”.

Największe zasługi w tępieniu rozbójnictwa mieli: starosta białogardzki Hans von Borcke i szczecinecki Zabel von Walde. W zamian za to, ich dobra były szczególnie nękanie przez łotrzyków. Oni sami ujęli około 30 rozbójników, w tym „papieża” i „księdza Jana”. Ostatecznie rozbój rycerski został zlikwidowany na Pomorzu w 1540 roku. Już jednak Bogusław X podejmował zbrojne wysiłki w celu rozprawienia się ze zbójczyrami.

Polów Szulenburga

W powieści Bojarskiej za zbójnikami rusza w pościg Werner Szulenburg (właśc. Schulenburg). Ci uciekali tak szybko, że nie zdążyli pogrzebać swych zabitych. *Zostawili jak ściervo podle drogi, odarli z wierzchniej odzieży. Nawet buty zezuli. Ale gdy „zbójce rozłożyli się na polanie, ufni w swe bezpieczeństwo” dopadł ich pościg. Spadli na nich znienacka, chwyтали na arkany, troczyli niby gęsi. Nie zdążyli krzyknąć, mając gęby napchane jadłem, zdumieli bardziej niż wystraszeni. Ryży herszt, ten sam, który siedział na boku, refleksywnie się pierwszy. Jak gruszkę otrząsnął z pleców dwu pacholców, trzeciego odrzucił kolanem, kopnął w brzuch i skoczył na kulbakę. Koń spięty ostrogą stanął dęba, kwiknął. Ktoś uczeplił się uzdy, odleciał stratowany. Bogusławowi ludzie, zanim się obejrżeli, nim dosiedli siodeł, stracili go z oczu. Pozostałych zbójców pojмали Szulenburg i jego ludzie. Jeden z nich stwierdził, (...) że ów, który zbiegł, jest właśnie ich hersztem Gregorem Maternem. Przewodził im już dwa lata i wszystko stało jego myślą i wolą. Wyznał, że nieraz jeździł Matern ku brandenburskiemu księstwu, ale sam, bez kompanii. (...) W świetle błędnącego miesiąca powrócił pościg. Nie zgonili Materna. Miał śmigłego konia i lepiej od nich znał leśne ostępy. Pogubili się w mroku i szukali wzajem, wreszcie zrezygnowali. Jednak Szulenburg spełnił życzenie pana. Powrócił za dwie niedziele, już po świętym Marcinie. Przywiódł dwa pirackie statki chlupoczące w podpokładzie, z postrzępionymi żaglami, ale zdadne jeszcze do naprawy. Trupy rzucono rybom, a żywych po trapię na ład. Trzeba ich było bronić przed nienawiścią tłumów, bo ludzie chcieli rozerwać ich jeszcze w porcie. W miejskim lochu czekali na rozprawę. A potem (...) pomniejszych skazano na stryczek, zaś przywódców na ćwiartowanie żywcem w przytomności całego miasta. Wyrok był srogi, ale i wina niemała.*

Rycerska cześć

Pamiętnego roku 1519 ludzie nie zdążyli jeszcze oczyścić pól w czas płodnych żniw, kiedy coś dziwnego poczęło się dziać w kraju i gdzie indziej. Drogi roily się od pocztów, lasami mknęli konni.

Byli to najemnicy, którzy podążali do Prus, do szeregów armii krzyżackiej, by wziąć udział w wojnie przeciwko Królestwu Polskiemu. Po drodze jednak dochodziło do napadów na spokojne miejscowości. *Wieczór przesycony miodem uspił naodrzańskie wiosieczki – Widuchową i Krajnik, Papiany, Górnowo i Ognicę. Noc stuliła je ufną ciszą. (...) nikt nie spodziewał się złego.*

Żołdacy spadają na wioski jak wilki. *Już kłębi się pióropusz wrzącej kurzawy, trzeszczą drewniane gonty. Krzyk zduszonych gardzieli, babski pisk, śmiga biel niewieścich hydek. Żelazna dłoń furka precz koszulę, drze włosy. Wrzask dzieci, wycie gwałconych, ramiona tłamszą opierające się ciała (...). W jednej strasznej godzinie przemknęli jak upiory ożywione starogermanską legendą, za nimi dymią gasnące pożary, cuchną popieliska, w których zostali pobici. Inni pędzą z wiadomościami do Szczecina.*

Bogusław zwołuje radę panów pomorskich. Większość chce się bić. Ale rycerz Kazimierz Lang, jedyny z chłopskiego rodu, wykazuje się ponad innymi większą mądrością. Głosi pogląd, że Pomorze nie ma podpisanego z Polską przymierza, więc Korona nie wystąpi w obronie sojusznika, gdy chwyci za broń. Zaproponował rozmowy z najemnikami.

Po dyskusji rada książę podjął decyzję o skierowaniu listu zabraniającego przemarszu przez Pomorze i nakazujące opuszczenie przez najemników ziem księstwa. Z poselstwem książę wysłał Podwilsa i Wernera Szulenburga z kilkoma giermkami. Najemników i wojska brandenburskie spotkali na brzegu jeziora Miedwie. W szeregach tych wojsk posłańcy Bogusława napotkali wielu panów pomorskich, jak Behrów czy Dewitzów spod Dobrej, którzy też nie pytając o zgodę swego księcia, szli na wojnę z Polską. W obozie najemników Podwils odczytał pismo Bogusława, w którym na koniec władca pomorski poprosił, *by zawrócili wojsko najemnych i prostego stanu ludzi kupy ku Brandenburgii czy cesarstwu.*

Na te słowa *ruch uczynił się wielki, wszyscy mówili razem, szumiało jak w ulu. Pan Podewils udawał, że nic nie słyszy i czytał list aż do końca. Przekrzykiwał, jak mógł, pieniaczy. Nie dostrzegł, że okazali brak uważania poselskiej godności. Ten i ów błysnął już w słońcu nagim żelazem.* Nie wytrzymał tego zachowania Werner Szulenburg i krzyknął: *Zawracać, won, do stu diabłów, albo li brać gościnę, którą dajemu po dobremu, jako ludziom, nie bestiom!* Na te słowa pan Dewiz świsnął mieczem przed twarzą Szulenburga, który podkreślił swe słowa, że *uczciwości i rycerskiej czi służy*, po czym padł nie żywy nie otrzymawszy ciosu od przeciwnika.

I jak przed chwilą burzyli się i krzyczeli w głos, Ninie za legła cisza wielka i rycerze obnażyli głowy. Pochowali miecze, odeszła ich chęć bitki, ukorzyli się przed majestatem śmierci.

Barwy, ruch i życie

W recenzji wydawniczej czytamy: *Bojarska wybrała temat bezbłędnie: dzieje Bogusława Gryfity – ostatniego władcy niepodległego Pomorza to historia tak skomponowana przez los, tak dramatyczna, tak zapierająca oddech, że wystarczyłoby ją zauważyć, przypomnieć, pozwolić, by kolejno mówiły dokumenty.*

Jeden z nich właściwie decyduje o wszystkim, nadaje bieg wypadkom, jest jak zapalenie lontu: dziewiętnastoletni Bogusław, żeniąc się z Małgorzatą brandenburską, podpisuje zobowiązanie, układ, że w razie bezpotomnej śmierci, księstwo zostanie przyłączone do Brandenburgii. Nie można już tego odwrócić, toczy się tylko zażarta walka o ratowanie kolejnych dzieci Bogusława ...

Autorka dała tej opowieści barwy, ruch, życie, wspaniałe sceny liryczne, opisy turniejów, łowów, dzieje miłości ... Jeżeli ta książka ma wady - nikt czytając nie będzie o nich pamiętał.

Los ludzi losem księstwa

W kolejnej recenzji wydawniczej czytamy: *Chyba największy walor tej książki to zatarcie granicy między losami księstwa i losami ludzi. Tragedia Bogusława jako władcy jest jednocześnie tragedią Pomorza, wypadki polityczne opisane są równie przejmująco jak osobiste perypetie bohaterów. Bojarska pokazuje – i to pokazuje przekonująco – jak małe i większe sprawy ludzi wtapiają się w historię, tworzą ją, wynikają z niej w sposób oczywisty. Dlatego wszystkie wątki wydają się w tej książce konieczne, wszystkie razem tworzą obraz tych lat, w których dokonywała się na długie lata izolacja Pomeranii od Polski. Dlatego jest w tej powieści historycznej miejsce na opowieści o zrabowanych skarbach, o czasach i zbójcach, o narodzinach dziecka i o rozstaniu kochanków. To nie jest barwne opakowanie historii. To właśnie także jest historia. Nie ma tu losów ludzkich, które mogłyby się nie liczyć z punktu widzenia historii. Nie ma nic w historii państwa, co mogłoby być bez znaczenia dla osobistego życia ludzi w nim żyjących. Jeżeli pasjonującą książkę Bojarskiej można nazwać lekturą, jest to dobra lekcja świadomości narodowej – nie tylko dla młodzieży.*



Most ponad setkami lat

Książka wzbudziła duże zainteresowanie i była ogłaszana jako powieść historyczna. Z biegiem czasu pojawiła się jednak krytyka, którą złagodzić miała odpowiedź autorki. Pisarka zabrała głos w posłowie zamieszczonym w trzecim tomie trylogii „Bogusław X”, zaraz na wstępie zwracając uwagę, że *książka niniejsza nie jest publikacją popularnonaukową, nie jest nawet esejem historycznym. (...) Przekazuję ją przede wszystkim w ręce mieszkańców Pomorza, tych, którzy przetrwali, i tych, którzy po wojnie przyjęli te ziemie za własne, mówiąc o nich: „Tu jest mój dom”. (...) celem moim było przerzucić jakoby most ponad setkami lat, podczas których pod naporem niemieczyzny kruszyły się ostatnie słowiańskie relikty Pomeranii.*

Ze względu na potrzebę możliwie pełnego przedstawienia tego okresu i jego bohaterów przesunęłam w czasie pewnie mniej ważne z punktu widzenia historycznego fakty, co według mnie daje bardziej plastyczny i całkowity obraz wydarzeń. Z góry więc przepraszam Szanownych Badaczy historii i mam nadzieję, że nie wezmą mi tego za złe.

Dalej pisarka przywołuje liczne swoje zabiegi i zmiany w wydarzeniach, które poczyniła w odniesieniu do członków dynastii Gryfitów, szczególnie do Bogusława X i jego najbliższej rodziny. Zaś w przypadku postaci drugoplanowych, którymi w większości zajmowałam się przy przedstawieniu tej powieści, autorka zwróciła jedynie uwagę na sprawę przeniesienia słynnej „czarownicy” Sydonii von Bocke w czasy Bogusława X tym, że według niej *w rodzinie Borków najstarsze córki często nosiły imię Sydonia, a legenda przypisywała im wtedy nadprzyrodzone zdolności.* Co niestety historyk musi bezlitośnie skorygować z realiami historycznymi.

Rezygnując z zajmowania się tutaj dziejami prawdziwej Sydonii i jej powieściowemu odpowiednikowi – Heldze von Osten, zwracam uwagę na zaledwie kilka postaci i ich losów, na jakie czytelnik natknie się na kartach tej powieści. A ponieważ idziemy w naszym cyklu „*Tropem rycerskiej przygody*”, to na rycerskich losach głównie się koncentruję.

Szczeciński wikary z rodu rycerskiego

Wikary od Panny Maryi, Egon Güntersberg, zaciskał palce na dłoni Chocimira Skarsza. Obu wyrwano wprost z pościeli i rzucono w głąb przykościelnego lochu. Nie pojmowali nic. Rozglądali się w mroku oczyma stumaniałymi jeszcze od mocnego snu. Zawijali się wspólną opończą, kulili w wilgoci, przygarniali ku sobie jak pisklęta. Co uczynili i co im zarzucają? Proboszcz nie mogąc znieść przyjaźni słowianina i Niemca, która przejawiała się w tym, że kiedy Skarsz nie potrafił wziąć opłat od biednych ludzi, Güntersberg z własnej szkatuły pokrywał opłatę za ślub, czy chrzciny i składał w dłonie proboszcza. Jednak w powieści młodzi duchowni wraz z innymi mieszczanami zostali oskarżeni o napaść na dzielnicę żydowską.



Imię Egon, nadane przez autorkę Güntersbergowi, przedstawicielowi znanego w Księstwie Pomorskim i w Nowej Marchii rodu rycerskiego, jest z pochodzenia starogermańskie i jest formą miana Egbert, które nie występowało w rodzinie Güntersbergów. Najbliżej można by wskazać miano Eggert, który był formą imienia Erhard i nosił je nowomarchijski rycerz Eggert (Eckhard) von Güntersberg (†1448) pan Kalisza Pomorskiego.

Wiemy, że w czasach Bogusława X na Pomorzu żyło kilku przedstawicieli tego rodu w stanie duchownym, jak komandor swobnicki (1451-1471) i chwarszczański (1471-1474) oraz baliw joannicki (1474) Kaspar von Güntersberg, oraz doktor prawa kanonicznego Kaspar (Jasper) von Güntersberg (1510-1516), pochodzący z Przekolna na ziemi pełczyckiej. Ten był plebanem w Dyminie (1491), wikarym w Stargardzie (1493), w Werben (1493), Pyrzycach (1493), Ancklam (1494), archidiakonem pyrzyckim (1493), słupskim (1493-1510), prałatem i administratorem biskupim (1494-1514). I znajdujemy w końcu nie Egona, ale Eggharda de Güntersberga kanonika kamieńskiego (1408), który 8 stycznia 1411 roku został witztmem kamieńskim zachowując kanonię i prebendę w Kamieniu, ale i wikariat w kolegiacie NMP w Szczecinie oraz w kościele św. Jana w Stargardzie. Zrezygnował z tych uposażeń w 1430 a zmarł przed 26 sierpnia 1435 roku.

Imiona

Imię „Egon” nie jest jedynym nie używanym na Pomorzu, a wprowadzonym dla bohaterów powieści. Zauważamy, że powieściopisarka sięgała do imion żeńskich, jakie rzeczywiście funkcjonowały wówczas, ale w niewielkim wymiarze, bo do tej grupy mian zaliczyć można jedynie powszechnie znane imiona „Anna” i „Małgorzata”. Jednak żeńskie imiona „Helgi”, „Ingi” i „Hildegardy”, prawie nie występowały na Pomorzu. Chyba należałoby sięgnąć do źródeł i przywołać imiona mające związki z Pomorzem, bo powieściowe panie „Margot”, „Malena”, czy „Anusia” i „Marysia”, wyglądają tutaj dosyć dziwnie.

Podobne wrażenie budzi informacja o zatrzymaniu się królowy Anny w drodze do Szczecina w leśniczówce w Kliniskach u „*Leśniczego Gozdawy*”, u którego niegdyś polował w lasach jej ojciec Kazimierz (Jagiellończyk). Zarówno użycie tutaj nazwiska Gozdawa, odnoszącego się przecież do polskiego rodu rycerskiego, jak i wieść o polowaniu króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka na terenach Księstwa Pomorskiego, które podlegało Cesarstwu Niemieckiemu, może co najmniej budzić u nas zdziwienie zapewne nie mniejsze, niż u królowy Anny, gdyby tam dotarła.

Za niepotrzebne, bo wprowadzające pewien chaos u czytelnika, uważam przenoszenie postaci z innych czasów do epoki Bogusława X. Wspomniałem to już wyżej w przypadku wikarego Güntersberga i Sydonii von Borcke.

Autorka wyraźnie skupia wszystkie złe konotacje na jednym z potężniejszych rodów pomorskich i uważa, że *ród Ostenów brzemieniem legł na barkach Bogusława*, tymczasem o wiele większych kłopotów dostarczył księciu ród Maltzahnów, o którym nic nie znajdziemy na kartach powieści.

Warto też poprawiać pomyłki, bo wspomniane przez autorkę oblężenie Pyrzyc nie miało miejsca w 1477, ale w 1478 roku. Chyba recenzenci zauważyli potem część tych problematycznych spraw, bo pisali: *Mniejsza o szczegóły: co dalej? Bo przecież chwila, w której urywa się akcja, to pauza, nie koniec.*

Bogusław X Pomorzanin

Bogusław X pyta Jana Bugenhagena w powieści: *Czemu to nie gadasz po naszymu?* Kronikarz odpowiada: *Bo Niemcem się czuję, po niemiecku zwykłem myśleć i gadać.* Na to Bogusław: *Aleć ja słowiańskim jestem panem i w moim języku ludzi słucham. Tak to cię moja siostra, ksieni Gertruda, uczyła, Bugenhagen?* Tak autorka przedstawiła świadomość narodową na pomorskim dworze w czasach Bogusława X. Nie można wykluczyć, że książę rozumiał mowę pomorską (kaszubską), ale od dawna dominował język niemiecki.

Język słowiański był rozumiany jeszcze w początkach XVI wieku, skoro w swej kronice Tomasz Kantzow, który z pochodzenia był Pomorzaninem, zapisał w języku nazwanym przez niego „wendyjskim” dwa zdania. Już jednak Tomasz Kantzow wspominał, że czasy wendyjskie odeszły. Pisał, że lud pomorski jest teraz, czyli w początkach XVI wieku, *bardziej uprzejmy i pobożniejszy niż był za czasów wendyjskich (słowiańskich), zachował jeszcze wiele z grubiaństwa zarówno Wendów, jak i surowego nieba pod którym żyje* (J.Strzelczyk, Tomasz Kantzow jako historyk na tle epoki, w: Thomas Kantzow, *Pomerania. Kronika Pomorska z XVI wieku*, Szczecin 2005, s. 18).

Chociaż książę miał świadomość swego pochodzenia. Wiemy przecież ze źródeł dotyczących podróży księcia do Ziemi Świętej, że w 1497 roku Bogusław na pytanie skąd pochodzi i kim jest, odpowiadał, że jest *Pomorzaninem (Bomern)* !

Naczmiał Nałęcz-Czarnkowski z Człopy

Powieść wspomina, że wśród odesłanych przez Bogusława X w 1497 roku z Innsbrucka rycerzy pomorskich znajdowali się: Naczmiał Nałęcz-Czarnkowski z Człopy, Ostasz syn Pokrzywnickiego z Nakła i starościc Ciesław Tuczyński burgrabia z Wałcza.

Potem *Pan Naczmiał Czarnkowski siedział na szczecińskim dworze od chwili, kiedy rozeszła się wieść o śmierci dobrych, pomorskich rycerzy, która na dalekich wodach napotkała ich z rąk pirackich.*

Wiemy, że w Człopie w 1496 roku siedział Sędziwój z Czarnkowa, kasztelan kaliski, z żoną Katarzyną z Kretkowa. W 1506 roku Człopa należał do Macieja z Czarnkowa. Byli to przedstawiciele polskiego od wieków rodu rycerskiego herbu Nałęcz. Żaden z nich nie nosił imienia „Naczmiał”. Wydaje się, że powieściopisarka wykorzystała do stworzenia imienia swego bohatera nazwiska pomorskiego rodu rycerskiego Natzmer. Nie miał on jednak nic wspólnego z Czarnkowskimi. Zaś Człopa w czasach Bogusława X znajdowała się w granicach Królestwa Polskiego i nie była podporządkowana władzy księcia pomorskiego.

Starościc Ciesław Tuczyński burgrabia z Wałcza

Ojciec jego, pan Maciej jeszcze niedawno zwał się z niemiecka Wedel, Ninie jednak wierni e służąc Gryfitom pragnie nosić pomorskie miano. Nakazał się wolać Tuczyńskim od rodowej włości Tuczo. Samotnie włada pan Maciej w pięknym Wałczu, którego jest burgrabią. A w dalszej części powieści autorka twierdzi już, że to nie Maciej, ale jego syn pan Ciesław Tuczyński był burgrabią z Wałcza (s. 252).

Tuczyńscy na Tucznie wałęckim byli spolszczoną linią nowomarchijsko-pomorskiego rodu von Wedel. Rycerze z tego rodu przez całe średniowiecze zamieszkując na pograniczu Nowej Marchii, uczestniczyli w wydarzeniach politycznych tego obszaru. Od drugiej połowy XV wieku, gdy Tuczo weszło w skład Królestwa Polskiego, Wedlowie zaczęli ulegać polonizacji, a nie „pomoryzacji” przyjmując wzorem polskiej szlachty nazwisko od swej posiadłości. Wedlowie Tuczyńscy przyjęli polskie imiona i imiona ogólnochrześcijańskie w polskim brzmieniu i zapisie (Maćko, Jan, Krzysztof, Kazimierz, Jakub, Andrzej, Stanisław i Józef).

W czasach Bogusława X żył Maćko (Matzeke) von Tuczyński de Wedel (*ok.1474-†1550) pan Tuczna, połowy Drawna i Korytowa, ożeniony z Katarzyną Donaborską herbu Topór, córką kasztelana rogozińskiego. Był podwójnym lennikiem – króla polskiego i elektora brandenburskiego, znanym ze źródeł od 1493 roku. Nie wiemy co robił potem, więc znowu pojawia się chronologiczna luka, którą powieściopisarka wypełniła udziałem w pielgrzymce księcia pomorskiego Bogusława X. Potem źródła wspominają Maćka Tuczyńskiego w 1505 roku, kiedy wspólnie z bratem Jakubem prowadził spór z krewnymi z Drawna o zamek Mirosławiec z przyległościami. Spór zakończył się dopiero w 1521 roku, kiedy król polski Zygmunt Stary, dał Maciejowi Tuczyńskiemu prawa do Mirosławca i kolejnej części (¼) miasta Tuczna. Maćko Tuczyński dożył roku 1550.

Fikcyjny przodek pisarki na szczecińskim dworze



Jednym z powieściowych bohaterów jest Dominik Skołyszyna. Przybył na dwór księcia Bogusława X wraz z Anną Jagiellonką. Zwyciężył w turnieju uświetniającym uroczystości weselne. Potem wziął udział w podróży księcia pomorskiego na dwór cesarski. W kolejnym turnieju w Norymberdze *trzech rycerzy z konia kopią wysadził i pokonał*. Poległ w bitwie morskiej z korsarzami w drodze do Ziemi Świętej.

Powieściowy bohater Dominik Skołyszyna wskazuje w jaki sposób autorka powieści tworzyła swe postacie. Autorka nadała rycerzowi nazwisko historycznej wsi Skołyszyn, znajdującej się w Województwie Podkarpackim, koło Jasła. W źródłach wspomniana dopiero od 1359 roku. Dopiero w XVI wieku stała się własnością rodu Sułowskich. Z tej miejscowości i tej rodziny pochodził Dominik Sułowski herbu Strzemię, ojciec pisarki (z domu Sułowskiej, a po mężu Bojarskiej). Zaś polski ród rycerski pieczętujący się herbem

Strzemię miał mieć według Jana Długosza udział w zamordowaniu św. Stanisława biskupa krakowskiego i z tego powodu musiał uciekać z królem na Węgry. Stąd w powieści dygresja autorki o tym wydarzeniu. I tak w powieści znalazł się całkowicie prywatny wątek związany z przeszłością rodziny autorki, a nie mający z Pomorzem i realiami historycznymi nic wspólnego.

Jedyny prawdziwy fakt w tym całym literackim zlepku jest pojawienie się wraz z Anną Jagiellonką w Szczecinie polskiego rycerza, który naprawdę pokonał wszystkich w weselnym turnieju. Niestety kronikarze nie wspomnieli jego imienia. Badacz historii polskich turniejów rycerskich dr Bogdan Brzustowicz uważa, że mógł to być Rafał Leszczyński.

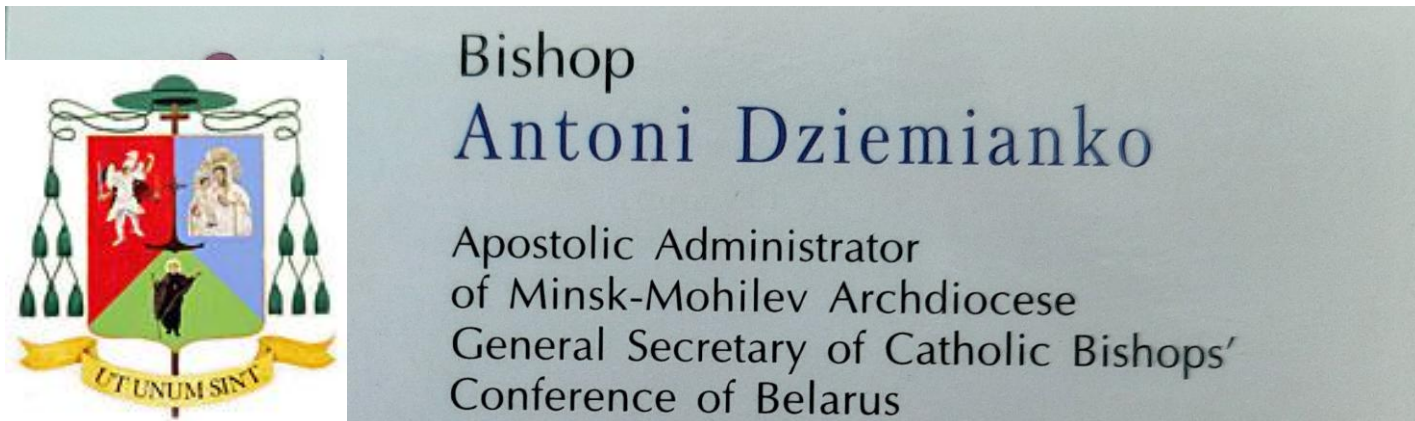
Pomorski Walter Scott

Rycerskie historie i opowieści z czasów księcia Bogusława X odnajdujemy w twórczości pisarskiej już w pierwszej połowie XIX wieku, w czasach, gdy tworzył mistrz powieści legendarno-rycerskiej, pisarz szkockiego pochodzenia Walter Scott (*1771-†1832). Jego powieść wznawiana na polskim rynku do dzisiaj - „*Ivanhoe*” (1819), mogła być znana Teresie Bojarskiej. Nie wielu jednak czytelników wie, że mianem „Pomorskiego Waltera Scotta” nazywa się niemieckiego pisarza Johanna Ernsta Benno (*1777-†1848) pochodzącego z Karlina, który po wojnach napoleońskich osiadł w Szczecinie, gdzie był sekretarzem rządowym, na koniec pracował w Izbie Rachunkowej w Koszalinie. Benno jest zaliczany do pisarzy naśladowujących brytyjskiego autora powieści historycznych Waltera Scotta. Ten zapomniany pisarz znalazł się w centrum zainteresowania historyków literatury dopiero od niedawna. Jego dorobek w 2001 roku na łamach pisma „*Baltischen Studien*” analizowała Regina Hartmann, a potem Henryk Romanik w artykule

„Jan Ernest Benno – koszaliński pisarz jeszcze obcy” publikowanym na łamach „Rocznika Koszalińskiego” (2002) i „Prowincjonalnego Okazjonalnika Literackiego Łabudź” (2004).

Pierwsza powieść Johanna Ernesta Benno została wydana w 1822 roku nosiła tytuł „Bogusław X, książę pomorski” (*Bogislaus der Zehnte. Herzog von Pommern*). Była to także najstarsza powieść poświęcona czasom panowania tego pomorskiego władcy. Już po wydaniu cieszyła się dużym zainteresowaniem i w 1825 roku pojawiło się na rynku wydawniczym jej drugie wydanie. Dzisiaj dostępne jest wydanie C.G.Hendessa z Koszalina z 1910 roku.

Grzegorz Jacek Brzustowicz



14 maja 2010 r. ówczesny ks. mjr Andrzej Lemieszko gościł w swojej parafii biskupa. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyż parafia pw. Św. Jadwigi Królowej w Choszczynie odwiedzana była przez wielu hierarchów kościelnych. Wyjątkowość choszczeńskiego gościa polegała głównie na tym, że był wówczas sekretarzem generalnym Konferencji Episkopatu Białorusi (funkcję tę pełnił w latach 2006–2015) i od 2007 r. był biskupem pomocniczym archidiecezji mińsko-mohylewskiej. Nie trzeba dodawać, że przyjechał do Choszczyna z Białorusi. Oczywiście o wizycie było wiadomo dzień – dwa dni wcześniej. Mimo, że nie służyłem już w Drawnie lecz w Czarnem zostałem na nią zaproszony. Pojechałem bardzo chętnie nie tylko z ciekawości, ale także dlatego, że z Białorusią jestem związany uczuciowo, ponadto zainteresowanie wzbudziło we mnie nazwisko Księdza Biskupa, które w środowisku drawieńskim jest popularne. Na marginesie wspomnę, że noszący to nazwisko zaimponował mi swego czasu swoją prawą i honorową postawą. O ks. bp. Antonim Dziemianko w 2010 r. poza funkcją i kilkoma danymi biograficznymi trudno było coś więcej się dowiedzieć. Dziś wiadomo znacznie więcej. Urodził się 1 stycznia 1960 roku we wsi Zabrodzie w parafii Дзераўная (Dzierajnaja) archidiecezji mińsko-mohylewskiej koło Stołpców. Jest drugim w kolejności z pięciorga dzieci Bernarda i Jadwigi Dziemianko. Białoruska nazwa parafii, z której Biskup się wywodzi brzmi obco. Lecz miejscowość ta z racji, że należała kiedyś do państwa polskiego ma swoją polską nazwę, która dla niejednego Drawnianina brzmi swojsko. To Derewno. Wynika stąd, że niejednym drawieńskim pionier – osadnik był

chrzczony w wodzie świeconej z tej samej kościelnej chrzcielnicy, dlatego warto coś o miejscowym kościele wspomnieć



Parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Derewnie i jej świątynia

Początkowo parafia nosiła wezwanie Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Jej świątynią parafialną jest Kościół Wniebowzięcia NMP - jednonawowy, postawiony na planie prostokąta, z pięcioboczną częścią ołtarzową i dwiema małymi bocznymi zakrystiami. Zlokalizowany w historycznym centrum miasta. Jest to zabytek architektury gotyckiej i renesansowej z XVII wieku. Geneza kościoła jest pogmatwana gdyż według inwentarza z 1789 r. kościół miał powstać w 1590 r. za sprawą wojewody trockiego Mikołaja Krzysztofa

Radziwiłła „Sierotki” i jego żony Eufemii (1539 – 1589) . Niestety jak się okazuje Radziwiłł nie miał żony Eufemii tylko jej córkę Elżbietę (1569 -1596) z Wiśniowieckich . Według innej wersji fundusze na budowę kościoła zebrała właśnie Eufemia, która była żoną zmarłego wcześniej wyznającego nauki Kalwina Andrzeja Iwanowicza Korybut Wiśniowieckiego (zm.1584 r.) . Sam Mikołaj Radziwiłł też był wyznawcą kalwinizmu, ale w1567 roku przeszedł na katolicyzm ,czyli nie mógł on wpłynąć na początkowy jak się sądzi protestancki charakter fundowanego kościoła. Na bazie inwentarza z 1655 r. wywnioskowano, że fundatorem świątyni był kanonik wileński i miejscowy proboszcz ks. Wojciech Sielawa, stąd powstanie jej datuje się także na lata trzydzieste XVII wieku. Najbardziej przekonuje to, iż pierwotna świątynia powstała z funduszy Radziwiłłów i Wiśniowieckich i została przebudowana przez ks.Sielawę. Natomiast w drugiej połowie XVII wieku dobudowano do fasady głównej kościoła wieżę , która ma trzy kondygnacje, z których dwie są czterokondygnacyjne, a jedna ośmiokondygnacyjna. Wieżę wieńczy czterospadowy dach z krzyżem. Naroża wieży i ściany główne w dolnej części wzmocnione są przyporami. Okna są półokrągłe, umieszczone w górnej części ścian. Pod oknami znajdują się płaskie łukowe wnęki. Bryła świątyni nakryta jest sklepieniem cylindrycznym na łukach obwodowych z pasowaniem nad otworami okiennymi. Część ołtarzowa otwiera się na główne pomieszczenie dużym łukowym otworem. Przedśionek i zakrystie nakryte są sklepieniami krzyżowymi. Nad wejściem znajduje się chór wsparty na czterech kolumnach. Na chór prowadzą dwa boczne schody. Kościół otoczony jest murem. Przy kościele znajduje się kilka pomników, na których są polskie napisy. Stoją tu : dzwonnica i groby sług kościelnych, Niedaleko znajduje się cmentarz z katolicką kapliczką drewnianą z XIX wieku. Na cmentarzu pochowano dawnych parafian w tym bliskich Feliksa Derżyńskiego ojca Edmunda , brata Stanisława i tragicznie zmarłą siostrę 14 letnią Wandę . Ich zateizowane mogiły są pokazane na stronie <https://tomkad.livejournal.com/299263.html> . Z wyszczególnionych na tej stronie innych nagrobków można odczytać wiele nazwisk spotykanych w Drawnie. Obok kościoła znajduje się Szkoła Niedzielna, która uczy w języku białoruskim. Interesujące jest również to, że wszystkie nabożeństwa w kościele odbywają się również w tym języku.

Nim został biskupem

Po ukończeniu szkoły średniej Dziemianko chciał wstąpić do Seminarium Teologicznego w Rydze. Jednak ta edukacja wymagała w ówczesnym ZSRR zgody władz, której nie uzyskał. Tak rozpoczął konspiracyjną drogę ku kapłaństwu. Pracując jako palacz i dozorca przez trzy lata studiował teologię w tajnym seminarium duchownym w Niedźwiedzicy. Jego edukacja przebiegała pod okiem ówczesnego proboszcza i wikariusza generalnego diecezji pińskiej ks. dr. Wacława Piątkowskiego. Po trzech latach studiowania otrzymał potajemnie święcenia diakonatu. Mając 20 lat przyjął 28 października 1980 r., także potajemnie sakrament kapłaństwa „z rąk litewskiego biskupa pomocniczego koszedarskiego Vincentasa Sladkevičiusa MIC (1910-2000), późniejszego kardynała i metropolity kowieńskiego. Fakt święceń kapłańskich utrzymywany był w tajemnicy, stąd oficjalne podjęcie posługi kapłańskiej było niemożliwe. By być blisko kościoła pracował jako zakrystian i organista. Inwigilowany i szykanowany przez milicję i służby specjalne namawiany był na podjęcie współpracy. Odmawiał. W 1982 r. powołany został do służby wojskowej. mimo choroby serca i reumatyzmu trafił na 19 miesięcy do batalionów budowlanych w arktycznym obwodzie murmańskim na półwyspie Kola .Po wyjściu z wojska starał się o posadę kapłańską w Nowogródku, gdzie zmarł miejscowy proboszcz ks. Nowaczyk. Liczne petycje wiernych do władz w Grodnie, Mińsku i w Moskwie poskutkowały. Proboszczem miasta Mickiewicza był do 1998 r. Przyczynił się do odrodzenia parafii w sąsiednich rejonach. W czasach „pierestrojki” zaangażował się w odbudowę wielu kościołów. Organizował od podstaw parafie w Brzozówce i Koreliczach. W 1992 rozpoczął studia zaoczne w Instytucie Rodziny Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Ukończył je w 1996 r. uzyskując tytuł magistra teologii.

Biskup

4 lipca 1998 roku Ojciec Święty Jan Paweł II mianował ks. Antoniego Dziemiankę biskupem tytularnym Lesvi (położona w północnej Algierii stolica historycznej diecezji Cesarstwa Rzymskiego zlikwidowana w VII w. podczas ekspansji islamskiej), jednocześnie został biskupem pomocniczym diecezji grodzieńskiej. Święcenia biskupie otrzymał we wtorek 29 września 1998 r. w Grodnie, w katedrze pw. św. Franciszka Ksawerego, z rąk legendarnego kard. Kazimierza Świątka abp metropolity mińskiego i mohyłowskiego jako głównego konsekratora, w towarzystwie dwóch współkonsekratorów Dominika Hrušovskýego, abp tyt. Tubii, nuncjusza apostolski w Republice Białoruskiej, bp.Aleksandra Kaszkiewicza ordynariusza grodzieńskiego. Obecny herb biskupi bp Dziemianko posiada trzy pola, Pierwsze górne przedstawia archanioła Michała z mieczem i wagą na czerwonym tle obok w polu błękitnym wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem, w trzecim dolnym polu na zielonym tle św. Andrzej Bobola. W środku jest niejako spinająca trzy pola czarna kotwica. Poniżej napis UT

UNUM SINT (*Aby byli jedno*), który jest jednocześnie tytułem 12 encykliki Jana Pawła II z 1995 r. W latach 1998 - 2004 był wikariuszem generalnym diecezji grodzieńskiej, proboszczem parafii katedralnej i rektorem Seminarium Duchownego w Grodnie. 14 grudnia 2004 r. został biskupem pomocniczym archidiecezji mińsko-mohylewskiej. 14 czerwca 2006 r. Ojciec Święty Benedykt XVI mianował go Administratorem Apostolskim archidiecezji mińsko-mohylewskiej. Stało się to po tym, jak kard. Kazimierz Świątek poprosił o zwolnienie go z obowiązków arcybiskupa. Po objęciu urzędu arcybiskupa mińskiego i mohylewskiego przez Tadeusza Kondrusiewicza został 21 września 2007 r. biskupem pomocniczym archidiecezji mińsko-mohylewskiej.

W Choszcznie

W maju 2010 r. do Szczecina przybyła na zaproszenie metropolity szczecińsko – kamieńskiego delegacja episkopatu Białorusi. Wśród członków delegacji był ks. bp Antoni Dziemianko, który jak wiadomo 14 maja 2010 r. przyjechał do parafii pw. Św. Jadwigi Królowej w Choszcznie. Była to kilkugodzinna duszpasterska wizyta, stąd czas pobytu miał wypełniony. Zaczęto od kościoła filialnego pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Starym Klukomiu. Pierwotnie zbudowany w II połowie XV w. z ciosów kamiennych. W XIX w. dobudowano neogotycką wieżę z kostki granitowej i wykończono cegłą. W wyniku działań wojennych kościół popadł w ruinę, odbudowany został w 1975 r. i w 1976 konsekrowany. Na początku XXI w. przeszedł remont generalny, który całkowicie odmienił jego wizerunek, symbolicznym zakończeniem remontu było poświęcenie odrestaurowanego kościoła. Uroczystość zbiegła się z wizytą gościa z Białorusi. stąd to biskup mińsko – mohylewski poświęcił tę piękną świątynię.

Kolejnym punktem wizyty była Msza Święta w budowanym kościele parafialnym w Choszcznie. Był to jak wiadomo okres wielkiego wysiłku budowlanego parafii i jej proboszcza. Podczas Mszy Św. ks. bp Dziemianko bierzmował przygotowanych do tego sakramentu młodych parafian. W podziękowaniu za duszpasterską i z punktu duchowego ważną wizytę parafia ofiarowała ks. biskupowi kielich mszalny i monstrancję. Jak to w parafii było tradycją ostatnim punktem był wspólny posiłek połączony z spotkaniem z wiernymi pochodzącymi z stron rodzinnych Jego Ekscelencji. Niestety zbyt krótki czas jaki miano na przygotowanie wizyty spowodował, że nie było fizycznej możliwości by to spotkanie odbyło się w znacznie szerszym gronie np. z udziałem Drawnian, ściśle związanych z m. Derewno.

Jednak należy pamiętać, że ten kłopot organizacyjny wynikał z faktu, że Drawno to zupełnie inna parafia i dekanat. Szkoda, że tak się nie stało, gdyż mogłoby się zdarzyć iż biskupowi raptownie powiększyłaby się ilość poznanych dalekich krewnych, o czym jestem przekonany. Ponieważ dzięki ks. mjr Lemieszko podczas kolacji siedziałem obok Księdza Biskupa, miałem i ja okazję trochę porozmawiać. Niestety nie wiedziałem o tym, że pochodził z regionu tak mocno z Drawnem związanego. Jednak podczas rozmowy powiedziałem, że w niedalekim Drawnie Jego nazwisko wśród mieszkańców występuje. W trakcie spotkania rozmawialiśmy o Białorusi, o kard. Świątku, o przeszłości. Polityki w rozmowie nie było. W imieniu naszego środowiska saperskiego podarowałem Jego Ekscelencji wykonanego z mosiądzu wojskowego orła będącego dokładną kopią orła znajdującego się pod figurką Matki Bożej stojącej przy wjeździe do jednostki w Drawnie.

3 maja 2012 roku ogłoszono w Pińsku decyzję Ojca Świętego Benedykta XVI o mianowaniu biskupa Dziemianko biskupem diecezji pińskiej. 16 czerwca 2012 r. został biskupem diecezjalnym diecezji pińskiej tym samym ks. bp Antoni Dziemianko został trzecim w kolejności i pierwszym po 66 latach biskupem pińskim. Pierwszym był Sługa Boży Zygmunt Łoziński, o którym w dzieciństwie niemal jako o świętym opowiadała mi moja matka chrzestna śp. Anna Suchanek rodem spod Nieświeża. *Andrzej Szutowicz*

TOPOGRAFOWIE Z DRAWNA Cz.2

Z topografami drawieńskimi związany był absolwent Oficerskiej Szkoły Topografów w Jeleniej Górze z 1955 r. kpt. Romuald Paszek. Był to oficer 6 Samodzielnego Oddziału Topograficznego w Komorowie w którym służył od listopada 1955 r. czyli niemal od początku jego istnienia. W 1956 wchodził w skład 1 grupy topograficznej (kier. por. Tadeusz Zajac) jednej z pięciu etatowych. W jej składzie od kwietnia do października brał udział w opracowywaniu 9 arkuszy zdjęć topograficznych na fotopłanie w skali 1 : 20 000 w rejonie Nowego Dworu i Łodzi. W 1958 r. podczas pracy w rejonie Łodzi miał pewne zdarzenie. Dwaj jego żołnierze wbili palik na podwórzu pewnego gospodarza.

Ten zainteresował się owym palikiem i spytał się żołnierzy : co to będzie? Na to oni odpowiedzieli, że tędy będzie przebiegała linia kolejowa. Zaniepokojony gospodarz zaczął prosić by palik przenieść dalej w ogród. Na to żołnierze odpowiedzieli, że sami nie mogą tego zrobić gdyż muszą uzyskać polecenie od dowódcy por. Peszka. Żołnierze przybiegli do dowódcy i prosili by on potwierdził gospodarzowi to co oni mu nagadali o



Zdj. 1985 r. Od lewej: Szef Wydziału Topograficznego Oddziału Operacyjnego Sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego, płk W. Milewski, p. M. Kołodziejek dowódca ppłk R. Wandowicz. W drugim rzędzie od lewej chor. H. Walczak, sierż. Z. Rosiak, sierż. Z. Sierzputowski, chor. A. Cechowski, sierż. Cz. Jarmarkiewicz.

zmyślonej linii kolejowej . Za chwile przyszła do nich żona gospodarza i poprosiła wszystkich na posiłek. Zaproszenie zostało przyjęte i topografowie zasiedli do stołu. Podczas rozmowy jaka się nawiązała gospodarz ponowił swoje prośby o przesunięcie palika. Tym razem porucznik bajerował , mówiąc ,że jest to operacja skomplikowana ale z sympatii do gospodarza zrobi to gospodarza palik został przez żołnierzy przesunięty do ogrodu sąsiada. Gospodarz był zadowolony a porucznik nasycony. W 1962 r. był w grupie kpt. Zdzisława Dusza, która zajęła pierwsze miejsce w współzawodnictwie. Po posiłku próbował zapłacić za strawę lecz pieniądze nie zostały przyjęte. Po wyjściu od gospodarza palik został przez żołnierzy przesunięty do ogrodu sąsiada. Gospodarz był zadowolony a porucznik nasycony. W 1962 r.

był w grupie kpt. Zdzisława Dusza, która zajęła pierwsze miejsce w współzawodnictwie. W 1966 r w grupie kpt. Bolesława Otachela. Rejonem zainteresowania oddziału było wówczas Lubsko- Nowa Sól - Szprotawa- Żary i Tatry. Rozkazem szefa Sztabu Generalnego WP nr 0142/org z dnia 19.10.1968 r. została powołana do życia 94 Wojskowa Składnica Materiałów Topograficznych (JW 3781.). Kpt Paszek został wyznaczony na jej organizatora i oddelegowano go do Drawna.

Etat czasy „P” składnicy przewidywał: Kierownik – oficer starszy, dwóch kierowników sekcji – oficerowie młodszy, trzech magazynierów – podoficerowie, trzech pracowników wojska, dwa samochody ciężarowo- szosowe. Jednostka była niejawna. Rozkazem personalnym Szefa Departamentu Kadr MON nr 070 z dnia 29.03.1969 r. kierownikiem Składnicy został, kpt. Witold Twarowski, kierownikiem sekcji ogólnej – ppor. Bogusław Przybylski a kierownikiem sekcji przechowywania – por. Kazimierz Chmieliński. Rozkaz dzienny nr 1. Jednostki ukazał się 25.04.1969 r. Tym samym 94 WSMT rozpoczęła swoją działalność. . Wcześniej zgodnie z rozkazem Dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego (POW) nr 0138 z dnia 23.04.1969 r. na stanowiska magazynierów zostali wyznaczeni kpr. Henryk Walczak i kpr. Bogusław Wojtkiewicz, którzy 02.06.1969 r. przystąpili w Drawnie do wykonywania obowiązków.

Pierwszym pracownikiem cywilnym Składnicy została na etacie starszej księgowej Genowefa Bałaj. W dniu 13.06.1969 r. 94 WSMT otrzymała pierwszy transport wydawnictw topograficznych z 93 Składnicy Map z Białobrzegów Na stanowisko magazyniera został wyznaczony rozkazem POW nr PF 399 z dnia 12.12.1969 r. st. kpr. Bolesław Kozłowski. Do końca roku 1970 r. Składnica została zgodnie z etatem uzupełniona stanem osobowym. Można rzec ,że Romuald Paszek zapoczątkował długoletnie kontakty służbowe między Komorem i Drawnem, które ożyły szczególnie z chwilą utworzenia 2 RBM. Po wykonania zadania powrócił do 6 SOT . W 1970 r. jego macierzysta jednostka zmieniła nazwę na 6 Samodzielny Oddział Topogeodezyjny i przeniesiona została do Torunia. W tym też roku Paszek wchodził w skład 3 grupy kpt. Zdzisława Duszy ,która w tymże roku zajęła 1 miejsce w współzawodnictwie. Oddział wykonywał wówczas zadania związane z Bieszczadami, rejonu Borne – Sulinowo i Okonek oraz Morza Bałtyckiego. Od 6 do 20 października Paszek był w doraźnie utworzonej grupie mjr. Henryka Flisa w ramach której brał udział w ćwiczeniach armijnych „TUKAN” prowadzonych przez dowódcę POW.

Grupa działała na korzyść wojsk raketowych. Testował wówczas samochody specjalne Star 660 TOP. W oddziale służył do 1976 r. Trzecim kierownikiem 94 WSMT był ppłk Zdzisław Zawierta. Stanowisko to

zajmował w latach 1977 – 1981 r. Absolwent Oficerskiej Szkoły Artylerii w Toruniu. W 1963 r. był jednym z pierwszych oficerów Brygady Rakiet w Choszcznie dowódcą plutonu (metrolog) w baterii dowodzenia d-ca kpt. Kubów. Dowódcą stacji meteorologicznej w 16 dart. W latach 1965 – 1975 był dowódcą baterii meteorologicznej Brygady Rakiet. Jako dowódcą stacji był odpowiedzialny za meteorologiczne zabezpieczenie startów rakiet (kpt.) podczas ćwiczenia w 1967 r. Podczas ćwiczeń 30 czerwca 1970 r. dowodził baterią meteorologiczną brygady. W 1973 r. w czasie ćwiczenia , podczas startu grupowego rakiet dokonał swoją baterią sondowania atmosfery do 40 km (mjr). Był działaczem choszczeńskiego KS Grunwald wchodził w skład jego zarządu i bezpośrednio opiekował się trenującą młodzieżą. Kilka razy kierował obozami rekreacyjno – sportowymi. Latem 1972 na takim obozie w Mikołajkach przebywało pod jego kierownictwem ok 140 uczestników spośród choszczeńskich dzieci młodzieży. Byli oni także zaangażowani w pracach Regionalnego Obserwatorium Hydrologiczno – Meteorologicznego. Przez krótki okres był komendantem garnizonu Choszczno. Mieszkał w Choszcznie tam też zmarł.



Zdjęcie z 1992 r. - 94 WSMT Drawno. Od lewej: por. J. Pierożek, . M. Kołodziejek, chor. H. Walczak, chor. A. Cechowski. W drugim rzędzie od lewej, sierż. M. Podolak, p. A. Flantowicz, sierż. A. Emilianowicz (po cywilnemu)

Propagator topografii wojskowej i były dowódca oddziału ppłk. Eugeniusz Sobczyński napisał o topografach dywizji: Było to najniższe ogniwo służby w strukturach dowodzenia, które spełniało także ważną rolę w promocji opracowań kartograficznych w armii, i odgrywali dużą rolę w szkoleniu żołnierzy i oficerów z topografii wojskowej. Szczególnie zasłużyli się na tym polu topografowie: ppłk mgr inż. Kazimierz Chmieliński i ppłk Ireneusz Godzic. Pierwszy z nich zasługuje na uwagę gdyż w latach 1969 – 1974 był pierwszym od sformowania w Drawnie kierownikiem sekcji przechowywania po czym w latach 1974-1977 był drugim w kolejności kierownikiem 94 Wojskowej Składnicy Materiałów Topograficznych (94 WSMT) w Drawnie. Wcześniej w latach 1965–1969 był oficerem 6 Samodzielnego oddziału Topograficznego w Komorowie. W ramach 6 grupy topograficznej oddziału (kier. kpt. Zdzisław Dusza) brał udział w uczytelnieniu zdjęć lotniczych do opracowania mapy metodą uniwersalną 11 arkuszach godłowych w Tatrach. Ogólnie z Drawnem związany był służbowo przez 8 lat. Ze składnicy odszedł w stopniu majora. Przeszedł do 8 Dywizji Zmechanizowanej w Koszalinie. Tam awansował i stamtąd odszedł do rezerwy. Mieszka w Koszalinie. Jego następcą ppłk Ryszard Wandowicz, urodził się w 1935 r. Absolwent Oficerskiej Szkoły Topografów, po

ukończeniu której pracował w terenie, wykonując lub aktualizując mapy topograficzne. W latach 1965 – 68 brał udział w pracach grupy, wykonującej mapę Tatr. Ogólnie w Oddziale Topograficznym (JW 1440 w Toruniu) przesłużył 24 lata (1957 – 1981) na stanowiskach: topograf, starszy topograf, dowódca topogeodezyjnego zespołu polowego grupy topogeodezyjnej. Podczas swojej służby wojskowej był często nagradzany za najlepiej opracowane arkusze map topograficznych. Posiadał Złotą Odznaką „ Za Zasługi w Dziedzinie Geodezji i Kartografii”. Niestety w skutek choroby serca musiał zrezygnować z zawodowej służby wojskowej i przejść na emeryturę. Jego następca, por. Janusz Pierożek to późniejszy znany samorządowiec, pracownik pomocy społecznej i członek założyciel Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Drawieńskiej (TPZD)

Toruń ostatni garnizon

Z uwagi na złe warunki przechowywania map i wydawnictw kartograficznych oraz zmianę doktryny politycznej, w tym rozpad Układu Warszawskiego, który nastąpił 1 lipca 1991 roku nastąpiły zasadnicze zmiany w urzutowaniu wydawnictw topograficznych (w ilościach i zasięgach map). Składnica na mocy zarządzenia dowódcy POW nr 436 z 11.02.1992 r. została pod komendą por. Janusza Pierożka przeniesiona do Torunia i włączona do 6. Samodzielnego Oddziału Topogeodezyjnego; zmieniono również jej przeznaczenie.

Ostatni kierownik

Ostatnim kierownikiem 94 WSMT(dowódcą JW.) był mjr / dziś ppłk w st. spocz. mgr inż. Ryszard Bożek. Absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu – kierunek rakiety taktyczne, Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy oraz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Służbę pełnił w 7 Dywizjonie Rakiet Taktycznych. (Dnia 14.09.1982 r. ppor. Ryszard Bożek dowódca obsługi wyrzutni raketowej - Zestaw 9K52 Łuna, z baterii startowej dowodzonej przez por. Zenona Fedorowicza, dokonał startu raketą bojową 9M21F, która trafiła w cel i uzyskał ocenę - bardzo dobrą za realizację zadania bojowego). w Budowie k. Złocieńca , potem w 6 Samodzielnym Oddziale Geograficznym (1984 – 1992) i w 94 Wojskowej Składnicy Materiałów Topograficznych (1992- 1995), następnie w Oddziale Zabezpieczenia Topograficznego i w Wojskowym Centrum Geograficznym. Zawodową służbę wojskową zakończył w 2006 r. Obecnie pracuje jako pracownik Resortu Obrony Narodowej w Wojskowym Centrum Geograficznym w Warszawie.



Ppłk w st. spocz. mgr inż. Ryszard Bożek jest jednym z 31 – członków założycieli Konfraternii Świętego Apostoła Jakuba Starszego przy Katedrze Polowej Wojska Polskiego (prywatne stowarzyszenie wiernych świeckich), której działalność została zainaugurowana w dn. 14 grudnia 2015 r . Zgodnie z uchwałą o założeniu Konfraterni oraz o wyborze jej pierwszych władz wszedł w skład jej komisji rewizyjnej (2015 – 2019). Jest Kawalerem Orderu Rycerskiego Świętego Jakuba. Jako współautor uczestniczył w powstaniu kilkunastu publikacji (np. Wojskowe Centrum Geograficzne Informator Rodowód i współczesność 1951-2011), przewodników i artykułów naukowych oraz jest współautorem książki „Camino – Bądź Wierny – Idź” oraz „Rycerze i Pielgrzymi w Tradycji Europejskiej”. Uczestnik pielgrzymek na Camino de Compostela ("Droga Królewska" ponad 800 km w 24 dni, "Trudna Droga Rzymska" - 1035 km w 30 dni i z "Przełęczą św. Bernarda do Rzymu" ponad 1000 km w 30 dni oraz z Białegostoku do Wilna, z Warszawy do Łagiewnik i inne.

KADRA I PRACOWNICY WOJSKA 94 WOJSKOWEJ SKŁADNICY MATERIAŁÓW TOPOGRAFICZNYCH (JW 3781) W LATACH W 1969 – 1995.

(wg. ppłk w st. spocz. Ryszarda Bożek)

DOWÓDCY

1. ppłk Witold Twarowski 1969 – 1974
2. ppłk Kazimierz Chmieliński 1974 – 1977
3. ppłk Zdzisław Zawierta 1977 – 1981
4. ppłk Ryszard Wandowicz 1981 - 1987.
5. por. Janusz Pierożek 1987 - 1992– Drawno/Toruń
6. mjr Ryszard Bożek 1992 - 1995 - Toruń

KADRA

1.	kpt. Bogusław Przybylski	1969 – 1979
2.	mjr Kazimierz Chmieliński	1969 – 1974
3.	chor. sztab. Henryk Walczak	1969 – 1995
4.	plut. Bogusław Wojtkiewicz	1969 – 1972
5.	sierż. Bolesław Kozłowski	1969 – 1976
6.	sierż. Tadeusz Sekular	1970 – 1979
7.	sierż. Waldemar Sobieszek	1972 – 1975
8.	st. sierż. Waldemar Serocki	1976 – 1984
9.	chor. Jan Puziak	1979 – 1982
10.	sierż. Kazimierz Obrzanowski	1979 – 1985
11.	sierż. sztab. Mirosław Podolak	1979 – 1992
12.	st. chor. sztab. Andrzej Cechowski	1983 – 1995
13.	st. sierż. Czesław Jarmarkiewicz	1984 – 1987
14.	st. sierż. Zdzisław Rosiak	1985 – 1993
15.	chor. sztab. Zbigniew Sierzputowski	1987 – 1989
16.	sierż. Adam Emilianowicz	1988 – 1992
17.	por. Krzysztof Krawczyk	1992 – 1995 - Toruń
18.	plut. Robert Kruszewski	1993 – 1995 - Toruń
19.	st. sierż. sztab. Tadeusz Malak	1992 - 1995 - Toruń

PRACOWNICY WOJSKA

1.	p. Genowefa Bałaj	1969 – 1972
2.	p. Stanisław Sokolski	1970 – 1983
3.	p. Mieczysław Białas	1971 – 1972
4.	p. Rudolf Dużyk	1972 – 1975
5.	p. Danuta Sokołowska	1972 – 1974
6.	p. Zygmunt Masło	1975 – 1976
7.	p. Ewa Leszkowska	1974 – 1977
8.	p. Maria Kołodziejek	1977 – 1992
9.	p. Józef Trzeźniewski	1977 – 1980
10.	p. Bogdan Kubicki	1981 – 1983
11.	p. Paweł Sońla	1983 – 1984
12.	p. Arnold Flantowicz	1984 – 1992
13.	p. Zdzisław Rosiak	1984 – 1985
14.	p. Teresa Marczak	1992 – 1993 - Toruń
15.	p. Robert Kruszewski	1992 – 1993 - Toruń
16.	p. Krzysztof Bruzdewicz	1993 – 1995 - Toruń

Dalszy ciąg w następnym numerze Kawaliery.

PIERWSZA ROCZNICA

27 kwietnia 2021 zmarł w Szczecinie ks. bp. Jan Gałęcki. Były wikariusz drawieński ; biskup pomocniczy biskupa szczecińskiego - kamieńskiego, biskup tytularny, wikariusz generalny, były członek Komisji Episkopatu do Spraw Środków Społecznego Przekazu, doktor filozofii, wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie. Urodził się 18.06.1932 r. w Zalesiu k. Ciechanowa. Kształcił się w Krasieńcu i Makowie Mazowieckim, następnie w latach 1950–1952 w Niższym Seminarium Duchownym w Słupsku. W 1952 złożył egzamin dojrzałości. W 1957 ukończył studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Gościkowie – Paradyżu. Świecenia kapłańskie przyjął 23 czerwca 1957 w Gorzowie Wlkp., następnie był wikariuszem w parafiach: w Zielonej Górze (1957–1959 i 1960–1964), Szczecinie (1959–1960) i od lipca 1964 do lipca 1966 sprawował posługę duszpasterską jako wikariusz w Drawnie. Potem był wikariuszem w Szczecinku (1966–1970). Od 1971 do



1974 był administratorem i proboszczem parafii p.w. Najświętszej Marii Panny Królowej Świata w Stargardzie Szczecińskim. W 1972 ukończył studia magisterskie w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W tej samej uczelni w 1978 obronił doktorat. Biskupem tytularnym i ustanowiony biskupem pomocniczym w Szczecinie został 4 lutego 1974, konsekrowany był 17 marca 1974 w katedrze szczecińskiej przez Prymasa Polski, Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jako dewizę biskupią przyjął słowa: „Mitte me” (Poślij mnie). 18 marca 1974 został wikariuszem generalnym diecezji szczecińsko – kamińskiej . 22 września 2007 r. Nuncjatura Apostolska w Polsce poinformowała, że Benedykt XVI przyjął rezygnację bp. Gałęckiego z pełnionego urzędu. Od tego momentu j był już biskupem seniorem.



Ks. bp Jan Gałęcki w gminie Drawno wyświęcił: kościół w Święciechowie (14.11.1981), kościół w Zatociu (24.05.1991), kaplicę w Chomętowie (14.06.1998), sztandar OSP w Drawnie, sztandar PSL w Drawnie, sztandar Gimnazjum Publicznego im. Saperów Polskich w Drawnie i tablice pamiątkowe umocowane przy głównym wejściu do szkoły oraz w 2000 r. drawieński obelisk saperski w Choszcznie. Udzielił sakramentu bierzmowania setkom parafian

Wspomnienie

ks. biskupa Jana Gałęckiego o żołnierzach garnizonu Drawno *wyłoszone w Choszcznie w Niedzielę Palmową Roku Jubileuszowego 2000*

„I jeżeli pozwolicie to i ja dam świadectwo, wspomnę bo byłem wikariuszem w Drawnie, a dzisiaj właśnie mówimy o tych saperach, którzy są z Drawna, którzy byli w Drawnie. Tak było, nie było łączności jaka jest dzisiaj. Nie było żołnierzy na mszy świętej w kościele, nie było sztandarów. Ale pamiętam, że chodziłem po kolędzie do koszar, przyjmowały mnie rodziny żołnierzy. Nie zawsze może byli mężowie bo byli na służbie, ale przyjmowały mnie ich żony. Bardzo się z tego cieszyłem, że mogę pójść do koszar i odbyć kolędę w okresie Bożego Narodzenia. Następnie mam takie wspomnienie.

Kiedy ktoś zamówił orkiestrę wojskową z Drawna, by grała na zabawie, a był to tzw. czas zakazany, czas adwentowy, to żołnierze powiedzieli, że nie będą grać na zabawie kiedy Kościół nie tańczy (Kościół to znaczy ci, którzy do niego należą), oni więc nie mogą grać, nie mogą muzykować tym, którzy by w okresie zakazanym tańczyli. I trzecie takie wspomnienie mam o żołnierzu, który wychodząc na przepustkę przychodził do miasta, jak zwykle ma się czas wolny, idzie się coś zobaczyć, przejść się, pospacerować, klękał na schodach przed kościołem, składał ręce i modlił się. Raz go spotkałem, drugi raz, poszedłem kiedy przyszedł na modlitwę i zaprosiłem go do siebie i rozmawialiśmy. Był z Łodzi, mówił że służy w tej kompanii, jest człowiekiem wierzącym, dawał takie świadectwo, ja to do dziś pamiętam, tacy żołnierze byli, myślę że nie on jeden, takich

było wielu- jego widziałem. Potem spotkałem go na Jasnej Górze, tam były uroczystości, był ale już odsłużył swoją służbę wojskową. Kiedy wyjeżdżał, przyszedł na pożegnanie do mnie i zostawił mi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej (przed którym modlił w koszarach), nie wiem czy wziąłem ten obrazek, czy oddałem mu, aby mu dalej Matka Boża patronowała, by go wspierała i dowiedziałem się potem, że wstąpił do seminarium i pewnie dzisiaj jest kapłanem. Kochani to już tyle lat, a ja noszę w swoim sercu takie postawy żołnierzy, żołnierzy z Drawna.

Tak zawsze postrzegaliśmy żołnierzy, oficerów Wojska Polskiego, że byli to ludzie honoru. Pisali i teraz piszą na swoich sztandarach Bóg – Honor – Ojczyzna. Myślę, że trudno bez Boga o honor, o prawdziwą służbę ojczyźnie. Niech więc nasze wojsko, nasi żołnierze poczynając od dowódców tych najwyższych rangą poprzez wszystkich przełożonych, po żołnierzy czynnej służby – będą ludźmi wiary, honoru i bohaterskiej służby ojczyźnie. Byłem już jako biskup w koszarach w Drawnie, mam też miłe wspomnienia. To że są teraz czasy- kiedy możemy być razem, kiedy możemy razem się modlić i razem się odwiedzać i za to chciałem serdecznie podziękować”.



Z kroniki parafialnej w Drawnie

1965 r. – „Na uroczyste oddanie Polski w macierzyńską niewolę Bogurodzicy wyjechała liczna delegacja z ks. wik. J. Gałęckim na czele do Częstochowy”; 1966 r. – „Po odejściu ks. J. Gałęckiego objął katechizację dzieci ks. Franciszek Radomski z Chojny”; 1969 r. – „Triduum ku czci św. Stanisława Kostki odbyło się przy minimalnej dotychczas frekwencji młodzieży męskiej. Wynik: koniecznie trzeba się zajmować duszpasterstwem młodzieży, by zachować przynajmniej poziom z czasów ks. Gałęckiego wytrawnego młodzieżowca”; 1974 r. – „Dnia 17. III br. o godz. 16 w katedrze w Szczecinie odbyła się konsekracja nowo mianowanego biskupa pomocniczego dla diecezji Szczecińsko-Kamieńskiej ks. Jana Gałęckiego... Na uroczystej konsekracji której przewodniczył ks. prymas Stefan Kardynał Wyszyński przy udziale licznie zebranych biskupów Polski było około 300 osób wiernych z parafii Drawno jak też duszpasterze tejsze parafii”. 1977 r. – „W dniu 20 maja parafia witała ks. biskupa Jana Gałęckiego, dawnego wikarego, który udzielił sakramentu Bierzmowania 272 osobom”.

GRUSZY TAKIEJ W KIJOWIE NIE MA

Jamy lato 2007 rok

Na cmentarzu w Ostrowie Lubelskim jest pomnik, a na nim nazwiska zamordowanych w czasie II wojny światowej. Ciocia uważnie je czytała, a w końcu rzekła: Proszę cię, zawieź mnie do Jam. Nie był to dla mnie problem. Prośba Cioci wzbudziła mą ciekawość, lecz nie dziwiła, gdyż na cmentarnym pomniku zauważyłem również jej nazwisko rodowe. Gdy jechaliśmy, była zamyślona, dwa, może trzy razy szepnęła pytająco: Czy rośnie tam ta grusza? Jaka grusza? - spytałem. Moja – odpowiedziała. Jak Cioci? Przecież Ciocia tu nie mieszkała? Mieszkałam, rzekła. Nie pytałem dalej, wkrótce wjechaliśmy do wsi.

Dziecięcy los

Helena i Konstanty byli wyznania prawosławnego, mieszkali w Kolechowicach, mieli dwoje dzieci - syna Hipolita i urodzoną w 1938 r. córkę, czyli ciocię Ninę. Nastąpiła wojna, ta w 1941 r. W wiosce pojawili się uciekinierzy z Majdanka. Byli to wzięci uprzednio do niewoli czerwonarmiści, których miejscowi poukrywali. To samo zrobili rodzice Niny. Jeden z ukrywanych wpadł w ręce niemieckie i wydał, kto i gdzie ukrywa Rosjan. 22 maja 1943 r. Niemcy przyjechali i zabrali matkę Niny, wywieziono ją do Rudki Kijańskiej, tam na dziedzińcu szkoły przy współudziale dzieci volksdetchów z HJ została zakatowana i z litości dobita strzałem pistoletowym. Ciało wrzucono do bagna. Rodzina musiała długo starać się, aby móc ją godnie pochować. Nina trafiła do babci Antoniny. 29 lipca 1945 r. Niemcy wjechali i do niej, babcia chwyciła dziewczynkę na ręce. Niemiec podszedł i zrzucił dziecko z rąk babci, a starą kobietę dołączył do już „wyłapanych”. Razem z nią wszystkich rozstrzelano. W obejściu zostały dwie dziewczynki. Jedną przygarnęła rodzina (rodzice) wujka Niny, a ją zabrał stryj Stefan do Jam.

Jamy 1943

Stryj był dobrym człowiekiem, lecz przeżycia dziewczynki z Kolechowic spowodowały, że szukała sobie azylu, miejsca gdzie mogłaby czuć się bezpiecznie. Znalazła je w ogrodzie wujka. W jej wyobraźni od nieszczęść chronił ją rosnąca tam grusza. Granice bezpieczeństwa wyznaczał cień drzewa a jego korona była dla niej swoistym parasolem chroniącym nie tylko od warunków atmosferycznych.. 9 października 1943 r. gdy z gruszy opadały już żółtawe liście Niemcy zabrali i zamordowali jako zakładnika wujka Stefana w publicznej egzekucji w Ostrowie Lubelskim. Niebawem dziecko zabrała siostra matki ciocia Stefania, z którą wróciła do jej domu w Kolechowicach. Miała szczęście. 8 marca 1944 r. nastąpiła pacyfikacja wsi Jamy. Ponieważ ojciec Konstanty zginął w niewyjaśnionych okolicznościach w Uścimowie a brat Hipolit poległ w partyzantce świat jej krewnych po pacyfikacji skurczył się znacznie.

Jamy 2007 r.

Wizytę w Jamach zaczęliśmy od kościoła katolickiego, na którego ścianie wyeksponowana jest ufundowana przez Teresę i Mieczysława Daniel tablica ze stu kilkudziesięcioma nazwiskami osób zabitych podczas pacyfikacji, co spowodowało, że kościół stał się swoistym pomnikiem pamięci. Ciocia stała dłuższą chwilę, co jest zrozumiałe. Kilka osób spośród tam wymienionych nosiło jej nazwisko, jedna o inaczej brzmiącym, była rodzoną siostrą Jej ojca. Podjechaliśmy pod dom, którego niegdyś właścicielem był jej wuj Stefan. Dom nie był już w rękach jego rodziny.

Wyzwolenie 1944 r.

W Kolechowicach mieszkała u cioci Stefanii i jej męża Teofila, wychowywała się razem z ich córkami Leonią i Zinaidą. Rano 22(?) lipca weszło Wojsko Polskie. Jednak wolność okazała się gorzka. Wyzwolenie oraz odwetowe nastawienie przybywających z Wołynia osadników obudziło również zakusy niektórych starych mieszkańców wsi, którzy odgrazali się prawosławnym z Kolechowic. Dla nich byli to zwykli Ukraińcy, też winni wołyńskiej tragedii. Rozpoczęła się psychoza strachu i oczekiwanie na zemstę za niepopelnione winy. Niestety, wspierana przez władzę. Strach musiał być wielki, gdyż już w 1944 roku wujostwo Stefania i Teofil zdecydowali się wyjechać na Ukrainę. Zabrali ze sobą Ninę. Była dla nich trzecią córką. Ojcowiznę opuściła także rodzina wujka Stefana z Jam.

Na Ukrainie

W 1944 r. Ciocia z wujostwem i kuzynkami zamieszkała blisko Krzywego Rogu. Początkowo nie chciała uczyć się nowego języka, jednak w skutek choroby przemogła się. Ukończyła studia, jest hydrologiem, posiada tytuł naukowy, jest autorką kilku specjalistycznych podręczników akademickich. Wyszła za męża, mąż też był znanym geologiem - odkrywcą złóż ropy naftowej w jednej z dawnych republik, niestety zmarł wiele lat temu. Ciocia zamieszka w Kijowie, ma jedną córkę, wnuka i zięcia - jednego z pierwszych uczestników akcji ratowniczej w Czarnobylu.



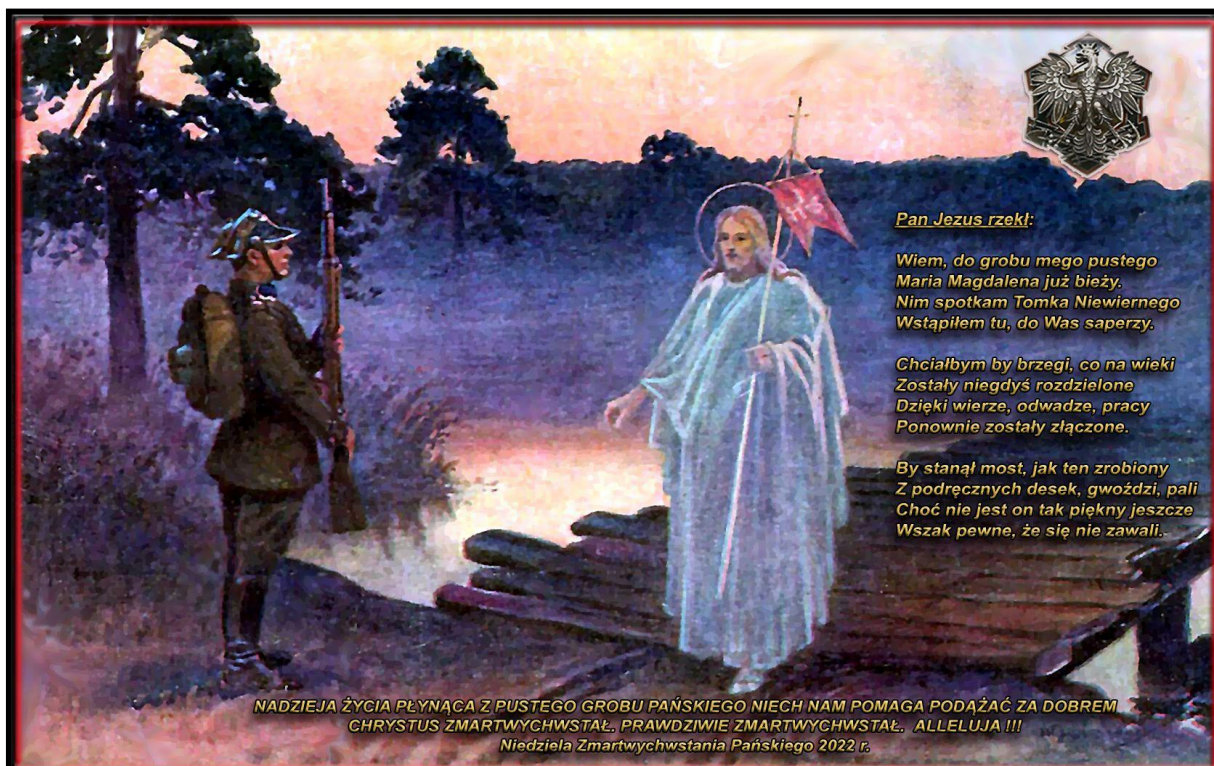
Zdj. rodzinne. Zrobione w 1966 r. w alei parkowej w Krzywym Rogu, ówczesnym mieście zamkniętym, gdzie nic nie można było dokumentować. Do którego można było wjechać na specjalne zezwolenie. W którym podczas pobytu co kilka dni należało meldować się w komendzie milicji, w celu konfrontacji tożsamości. W tym mieście urodził się dzisiejszy prezydent Ukrainy. Jest pochodzenia żydowskiego tak jak stojące tu dwie moje kuzynki. Pozostałe osoby to moi rodzice, brat wujek ciocie w tym ciocia Nina i inne kuzynki.

Jamy 2007 r.

Wszedł do nas gospodarz. Powiedziałem mu, że pani, która jest ze mną, to moja ciocia, przyjechała z Ukrainy. Mieszkała w jego obejściu w czasie wojny, a gdy się bała, chroniła się pod gruszą, która gdzieś tu rosła i że Ciocia ma jedną małą prośbę, chciałaby zobaczyć tylko tę gruszę, oczywiście, jeśli jeszcze rośnie. Gospodarz spojrział na rejestrację naszego samochodu, GBY i próbował zachęcać nas, byśmy sobie pojechali i nigdy tu nie wracali. W końcu poddenerwowany powiedziałem mu, że niech się nie obawia, bo nikt tu po jego ziemię nie przyjedzie, a nam chodzi tylko o gruszę. Cioci zależy, by zobaczyć gruszę, Tu chodzi o gruszę! - niemal krzyknąłem. A skąd mam wiedzieć, że ta pani tu była? – odpowiedział. Spytałem czy jest tu jeszcze ktoś z dawnych mieszkańców. Okazało się, że żyła matka gospodarza, była w domu, ale jak twierdził, ma Alzheimera i kompletnie nic nie pamięta. Panie, mówię mu, tu są moje dokumenty, powiedz pan tylko, czy jest, czy nie ma tej gruszy. Ciocia, widząc, że nie dojdziemy do porozumienia, powiedziała, byśmy wracali do Ostrowa. Wtedy z sieni domu usłyszeliśmy kobiecy głos: - Nina, to ty? I w drzwiach ukazała się stara kobieta. Jak widać cudownie uzdrowiona, płakała, ciocia zresztą też. Niemal zaczęto robić przyjęcie. Niestety dowiedzieliśmy się, że grusza dawno temu uschła i została ścięta. Nie mogliśmy zostać dłużej, wróciliśmy do Ostrowa.

Luty 2022 r.

Gdy na niebie pojawiły się rosyjskie samoloty, rodzina w Polsce zaproponowała jej, by pakowała się i z najbliższymi przyjechała do Bytowa na Kaszuby. Mimo szczerych intencji i zapewnień, że nie będzie kłopotem, odmówiła opuszczenia Kijowa. Nie chce się tułać, nie chce być ciężarem, choć wcale by nim nie była. Chce pozostać we własnym domu. Powiedziała: Mam zapasy i umiem żyć, gdy jest ciężko, a gdy nie będę dawać rady, to zadzwonię. Mojej gruszy już nie ma, dlatego boję się, jak inni, ale u was też nie ma gruszy, więc strach będzie zawsze przy mnie i jeśli ma tak być, to najlepiej we własnym domu. Obecnie w kierunku Kijowa strzelają armaty, lecą wystrzeliwane rakiety, nadlatują bombardujące samoloty. Kto wie? Może, ci zrzucający bomby i strzelający z różnej broni są potomkami tych, którym Jej rodzice i krewni pomagali przeżyć tamtą wojnę z Niemcami i za co oddali życie, pozostawiając swoje dzieci sierotami? *Andrzej Szutowicz*



(Kompozycja kartki; Krystian Czapiewski na podst : <https://gazetaolsztynska.pl/ostroda/556173,Swiateczne-kartki-ze-starego-kredensu.html>)

W POLSKIEJ TRADYCJI, ZDROWYCH, SPOKOJNYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH, ŻYCZY: KOLEGIUM REDAKCYJNE KAWALIERY. Drawno - Pelczyce 2022



KAWALIERA

BIULETYN KOŁA NR 21

STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PELCZYCKIEJ W
PELCZYCACH

73-220 Drawno, ul. Jeziorna 2. Tel. 500 358 148.

Redaguje Kolegium:

Redaktor naczelny: Andrzej Szutowicz; z-ca red. nacz. Gerard Sopiński; dział sportowy: - Jerzy Wiewiórowski;
dział ogólny: - Marian Twardowski, Jan Brycki; ;

Redakcja nie odpowiada za opinie wyrażane przez autorów artykułów.